

Beksińska kozetka

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z twórczością Beksińskiego. Na lekcji polskiego w liceum dostaliśmy do analizy postać z zabandażowaną twarzą i płonącym miastem w tle. Temat zajęć: Wojna i okupacja w tekstach kultury. Katastrofizm, śmierć, echo przeszłości, Beksiński do wykorzystania na maturze, gdyby pojawił się temat wojny. Zanotowałam i odłożyłam.

Kilka lat później miałam okazję odwiedzić wystawę w krakowskiej Galerii. Stanęłam przed pierwszym obrazem, wzięłam głęboki oddech i poczułam dreszcz przejęcia. Idąc w głąb wzdychałam coraz bardziej. Przestrzeń, najdrobniejsze szczegóły, błyski światła, obrazy jak kadry z opowieści. Po prostu inny świat. Zachwyt i zdumienie jak to można namalować. Jak to sobie wyobrazić. Nie mogłam wyjść. Szłam obejrzeć wojnę i okupację, a jedyna wojna z jaką się zetknęłam działała się w mojej głowie. Zaintrygowana, poczułam potrzebę zdobycia wiedzy o Beksińskim i już na początku poszukiwań trafiłam na słowa: „Nie podchodźcie do moich obrazów ze słownikiem symboli”.

Podchodźcie z niczym, a wyjdziecie z czymś

W oparciu o apele Beksińskiego, stronię od czytania z płyt pilśniowych, czy kartek papieru jak z kryształowej kuli. Ukryte popędy, diagnoza zjawisk społecznych, dylematy egzystencjalne... autor raczej by się pod tym nie podpisał. Ale myśląc o jego dziełach, myślę o emocjach. Stajemy z nimi vis-à-vis. Idą prosto na nas razem z postaciami i tlą się w zetknięciu z twarzami, krzyżami, sennymi krajobrazami, kształtami i kombinacjami, których dotąd oko nie widziało. Coś się w nas odzywa, coś daje o sobie znać uciskiem w żołądku, dreszczem na plecach. I nie ma przed tym ucieczki. Kryształowa kula twórczości Beksińskiego jest w moim odczuciu nie tyle transcendentna, co odbijająca jak lustro. A to już żadna ezoteryka, symbolika, wybujałość, a rzeczywistość. Co się z nami dzieje? Czujemy zachwyt, smutek, lęk, zdumienie, zaskoczenie...i tu umieszczam trzy kropki, bo repertuar wrażeń właściwie się nie kończy.

Poszukiwań nigdy dość

Wspomniane trzy kropki, w przypadku Beksińskiego są zjawiskiem. Wydaje mi się, że stawiał je sobie przez całe życie. Ołówek, cienkopis, farba, aparat, komputer, opowiadania. Przestrzennie

i płasko. Poszukiwanie środków wyrazu i nowości, ciągła potrzeba rozwoju są imponujące nie tylko z artystycznego punktu widzenia. Dynamika i ewolucja jego sztuki przy jednoczesnej konsekwencji stylu, przy byciu wciąż charakterystycznym Zdzisławem Beksińskim to w moim odczuciu nie lada wyczyn.

Na początek wyobraźnia

Wyobraźnia to fundament twórczości Mistrza. A jak na fundament przystało, niech znajdzie się na samym dole, także tego tekstu. Zachwyty nad wyjątkową, niebanalną wyobraźnią i umiejętnością ujęcia jej w fizyczne dzieło doznałam dawno, była to jedna z moich najszybszych refleksji po zetknięciu z Beksińskim. Już pierwszy obraz, na którym uczono mnie widzieć wojnę, ujął mnie fantazją. Ta wizja, która wzbudzała kiedyś emocje w autorze, w formie dzieła teraz wzbudza je w nas.

Nie chciałabym jednak nadawać sztuce Beksińskiego funkcji terapeutycznej, w tym także zadania rozprawienia się z trudnymi emocjami, naszymi, czy autora. Z dużą rezerwą myślę o jakiegokolwiek roli jego twórczości. „Praca tylko wtedy jest przyjemnością, gdy jest bezsensowna”, choć autor nie zaprzeczyłby chyba, że miała jeden podstawowy sens...

Dla mnie Zdzisław Beksiński pozostaje jednak Panem Beksińskim, w którego pracy artystycznej wojna i śmierć to przede wszystkim walka jak się śmierci nie dać. A to odwaga i determinacja. Nie mówiąc nigdy ostatniego słowa w swojej działalności, postawił także przy jej pomocy trzy kropki za życiem, chyba jednak nigdy go nie kończąc.